
niedziela, 27.05.2018

Niedziela Trójcy św. - czyli historia pewnego Ja Jestem

Dzisiejsza liturgia słowa rozpięta jest między dwoma stwierdzeniami, które dzieli kilka wieków: „Pan jest Bogiem, a na niebie wysoko i na ziemi nisko nie ma innego” oraz „Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”. I pojawia się problem. Nie tylko dlatego, że z „tylko jednego” nagle zrobiło się trzech, co w czasach kreatywnej księgowości jeszcze sobie jesteśmy w stanie jakoś wytłumaczyć. Sprawa jest dużo poważniejsza, bo „według Prawa powinien On umrzeć, bo sam siebie uczynił Synem Bożym” (J 19,7; por. Kpł 24,14-16). Chrześcijanie wierzą, że tenże Jezus nie tylko „powinien umrzeć”; wiedzą, że faktycznie umarł, wypełniając Pisma, co więcej, zmartwychwstał i ON nadal JEST. Kiedy w drugim tysiącleciu chrześcijaństwa Kościół wprowadzał do liturgii dzisiejszą uroczystość, nie tyle chciał nas przekonać, że tajemnicę Trójcy Świętej da się w prosty i oczywisty sposób wytłumaczyć za pomocą Pisma, obrazów czy systemów filozoficznych, ile, przeciwnie, chciał, byśmy uznali, że stoimy przed nieskończoną Tajemnicą, o której skończonemu człowiekowi trzeba mówić „z ostrożnością i skromnością” (Tomasz z Akwinu). Między pierwszym a drugim stwierdzeniem pojawia się jednak historia, historia pewnego „Ja Jestem”, który cierpliwie i konsekwentnie odsłaniał się człowiekowi, którego nieśmiało widać w tle paradoksalnych, przypadkowych czy nieplanowanych wcześniej zdarzeń, „który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał” (Rz 8,32). Historia ta wciąż trwa, czeka, byś odkrył, że liczysz się w Jego perspektywie. „A oto JA JESTEM z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata”.